ROK VII
Nr. 9.

Maj 1

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 70 gr.



MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Sposoby odżywiania mieszanego niemowląt.

W poprzednim artykule udowodniliśmy wyższość żywienia mieszanego nad żywieniem wyłącznie sztucznem. Teraz w kilku słowach zastanowimy się nad tem, jak należy prowadzić odżywianie mieszane, aby wyzyskać jak najlepiej jego strony dodatnie.

Weźmiemy dla przykładu paromiesięczne niemowlę, które z powodu niedostatecznej ilości pokarmu u matki musimy dokarmiać mlekiem krowiem. Nasuwają się dwie możliwości: albo, nie zmieniając dobowej liczby karmień piersią, za każdym razem dodajemy mieszankę mleczną w ilosci dopełniającej brak pokarmu, lub po zmniejszeniu liczby karmień piersią do 4—3 na dobę, pozostałe 2—3 karmienia zastępujemy wyłącznie mieszanką mleczną. Jeden lub drugi sposób stosujemy zależnie od pewnych okoliczności, gdyż każdy z nich posiada różne zalety i wady.

Pierwszy sposób nadaje się w wypadku, gdy pokarmu jest względnie dużo, brak jest niewielki, ilość pokarmu bywa dość równomierna w rannych i wieczornych godzinach karmień.

Przypuśćmy, że dziecko za każdym razem wysysa ok. 30 grm. pokarmu za mało. Wtedy możemy, nie zmieniając sposobu karmienia, za każdym razem, zawsze po uprzedniem nakarmieniu dziecka z piersi, dodać brakującą ilość w postaci równowartościowej dawki mieszanki mlecznej Zwykle karmi się wtedy dziecko kolejno z jednej tylko piersi.

Jeżeli pokarmu jest mało, zwykle bywa to w sposób nierównomierny; w rannych godzinach karmień — braki mogą być małe, natomiast w godzinach wieczornych ilość pokarmu bardzo opada. Różnice mogą być bardzo znaczne; np. dziecko rano wysysa ok. 100—120 grm. pokarmu, wieczorem zaledwie 20—30 grm. Wtedy należy wykorzystać godziny ranne dla karmienia wyłącznie naturalnego, a w godzinach późniejszych dopełnić lub zastąpić 2—3 karmienia mieszanką.

Przy b małych ilościach pokarmu w piersi, karmienie odbywa się zwykle z obu piersi za każdym razem

Wycofanie więc 2—3 karmień piersią i zastąpienie ich mieszanką może mieć miejsce w wypadkach następujących:

1) Przy znacznym braku pokarmu, który tylko w godzinach rannych bywa w ilości dostatecznej.

2) Jeżeli matka, z powodu choroby gruczołu mlecznego, może karmić tylko jedną piersią; wtedy zostawia się dla piersi dłuższy czas spoczynkowy, i karmienie mieszane i piersią

może następować kolejno. Podobnie można postąpić w razie schorzenia brodawek sutkowych u matki, uniemożliwiającego z powodu bólu i utrudnionego gojenia się, zbyt częste karmienie piersią.

3) Wreszcie liczba, czas i kolejność opuszczonych karmień, z zastępstwem mieszanką mleczną, może być uzależniona od pracy matki poza domem w tych lub innych godzinach.

Widzimy, że sposoby żywienia mieszanego są dość elastyczne i pozwalają na różne odchylenia, zależnie od okoliczności związanych z ilością pokarmu u matki, jej zdrowiem lub trybem życia. W każdym wypadku jednak należy dążyć do tego, aby przedewszystkiem możliwie całkowita ilość pokarmu znajdującego się w piersi była wyzyskana i aby dokarmianie zastępowało wyłącznie *brak* pokarmu, nie zaś brak i pewną ilość pokarmu straconego na marne. Pierś musi być dokładnie opróżniona bądź przez ssanie niemowlęcia, bądź dodatkowo przez odstrzykiwanie, bowiem w przeciwnym wypadku nastąpi szybki zanik resztek pokarmu w piersi i staniemy przed faktem dokonanym odstawienia dziecka od piersi. Dokarmianie zaś, przy odżywianiu mieszanem, ma na celu jak najlepsze wyzyskanie częściowego karmienia piersią.

Zrozumiałe jest więc, że najodpowiedniejszy sposób postępowania w poszczególnym wypadku powinien być ustalony przez lekarza-specjalistę.

Dr. Jerzy Wiszniewski

Kilka uwag w związku ze szczepieniem ospy.

Zbliża się okres, w którym tradycyjnie setki tysięcy niemowląt i dzieci w wieku przedszkolnym poddawane są szczepieniu ospy

Na szczęście minęły już czasy, kiedy trzeba było usilnie przekonywać ludzi o potrzebie i celowości szczepienia, a czasami zmuszać do tego zabiegu. To też wśród dzieci i ludzi młodych nie widzi się prawie tych tak mocno pooranych „dziobami" twarzy, jakie można często spotykać wśród starszego pokolenia.

Jednak pewna obawa przed tym niewinnym zabiegiem pozostała i dlatego też troskliwe mamusie zasypują lekarzy pytaniami: czy dziecko nie będzie bardzo cierpiało? czy mu szczepienie nie zaszkodzi, bo akurat teraz dostaje ząbków? czy można szczepić, gdy dziecko ma katar? czy aby nie dostanie zapalenia mózgu?— bo gdzieś, kiedyś ktoś mówił, że słyszał od kogoś o takim wypadku. Takie i podobne pytania słyszy się wciąż.

Były one i będą — nic na to nie poradzimy, gdyż jest to zupełnie zrozumiały wyraz troski matek o swoje

maleństwa. Aby uchronić czytelniczki „Młodej Matki" od tych wątpliwości, postaram się na kilka najczęściej zadawanych pytań odpowiedzieć.

A więc, czy dziecko bardzo cierpi?

Podczas samego szczepienia dziecko nie odczuwa prawie żadnego bólu. Jakiż może bowiem czuć ból przy lekkiem zadrapaniu, nawet nie do krwi, tem bardziej, że skórę zwykle oczyszcza się eterem, który jednocześnie lekko znieczula Dopiero podczas formowania się krosty ospowej, w okolicy jej czuje dziecko pewne napięcie, a ból tylko przy ucisku. Oczywiście te dzieci, które mają przez dwa—trzy dni wysoką gorączkę (dużo dzieci jednak jej nie ma), czują się wtedy gorzej, grymaszą, tracą łaknienie. No, ale co znaczą 2—3 dni gorszego samopoczucia wobec zabezpieczenia się przed możliwością ciężkiej, a często śmiertelnej choroby.

Czy można szczepić w okresie ząbkowania?

Oczywiście można. Ząbkowanie nie jest żadną chorobą, tak samo jak nie jest chorobą rośnięcie włosów albo paznogci. W czasie wyrzynania się zębów dziecko czuje tylko swędzenie dziąseł, z tego powodu może być trochę niespokojne, zwykle się ślini i gryzie chętnie twarde przedmioty.

Czy szczepić, gdy dziecko ma katar?

Lekki katar nosa, przebiegający bez gorączki i przy dobrem samopoczuciu dziecka, nie jest przeszkodą do szczepienia. Ocenę co do tego należy jednak lepiej pozostawić lekarzowi, gdyż niewinny katar nosa może być początkiem jakiegoś poważniejszego schorzenia, a chorego dziecka szczepić nie można Wyjątek z chorób stanowi tylko koklusz, który udaje się czasem przerwać właśnie przez zaszczepienie ospy

Co do zapalenia mózgu po szczepieniu ospy — to możliwość taka istnieje, można powiedzieć, tylko teoretycznie. W Polsce w ciągu kilkunastu ostatnich lat zanotowano takich przypadków około 10-ciu, a przecież szczepi się rocznie blisko miljon dzieci! Przypadki te dotyczyły dzieci starszych, szczepionych po raz pierwszy. A więc, co do niebezpieczeństwa zapalenia mózgu obawy są całkiem słabo uzasadnione, tem bardziej, jeżeli będziemy szczepić dzieci w pierwszym roku życia.

Wiekiem najodpowiedniejszym do szczepienia jest czas od 5 do 12-go miesiąca życia, a porą najodpowiedniejszą jest maj—czerwiec, ze względu, że jest ciepło, a niema jeszcze upałów Jednakże szczepić można w każdej porze roku, o ile tylko dziecko jest zdrowe.

Dr. Z. Morawski.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Jak dziecko śpi?







Nawet w tej niewygodnej pozycji niema nic nadzwyczajnego.

Choć kryzys szerzy się, pamiętaj o letnisku dla dzieci.

Przeżywany przez nas i coraz więcej dający się we znaki kryzys gospodarczy zmusza nas do uszczuplenia naszych wydatków, do skurczenia naszych potrzeb, do wyrzeczenia się wielu rzeczy, nawet najbardziej niezbędnych.

Urzeczywistnienie całego szeregu naszych zamierzeń, planów i długie miesiące, a nieraz i lata pielęgnowanych projektów musimy odłożyć na później, na czasy może lepsze, pomyślniejsze.

Nie możemy jednakże wyrzekać się, rezygnować z tych zamierzeń, projektów, które są ściśle związane z wychowaniem naszych dzieci, nie możemy przesuwać na później tych przedsięwzięć, które mają na oku dobro i zdrowie naszych dzieci.

Wkraczamy w pełnię wiosny. Zaczynają się ciepłe, jasne, długie dni. Na drzewach zjawiły się pączki, w ogrodach i skwerach zazieleniły się trawniki. Natura rwie się do życia. Upłynie jeszcze kilka tygodni i zaczną się gorące, skwarne dni lata. Przed rodzicami wyrasta poważna troska; dla dzieci konieczne jest letnisko.

Skąd zdobyć na to środki? Tylu żywicieli rodzin jest bez pracy, a ci, co pracują, mają tak okrojone wyposażenia, że trudno będzie wysilić się na letnisko. Walka o codzienny kawałek chleba, walka wprost z widmem śmierci głodowej sprawia, że dla wielu rodziców myśl i letnisku dla swoich dzieci wyda się niedorzeczną. A jednak...

Czyż w skwarne, upalne, duszne dni letnie drobne dzieci oraz wymęczone szkołą starsze dzieci będą spędzać w przepełnionych, ciemnych, brudnych i dusznych kamienicach wielkomiejskich? Przestraszą się chyba tem rodzice, którzy należycie doceniają wpływ higjeny, powietrza i słońca na człowieka wogóle, a dziecko w szczególności. Okres miesięcy letnich stanowi doskonałą sposobność do odpoczynku, do nagromadzenia sił i poprawy zdrowia dla dzieci wielkomiejskich na wsi, na swobodzie na świeżem, czystem powietrzu daleko poza murami wielkiego miasta. Bo w wielkiem mieście w upalne dni letnie, w ustawicznym zgiełku i hałasie ulicznym, wśród pyłu i kurzu dzieci odpoczynku nie zaznają: dzieci takie marnieją, więdną.

Przed rodzicami powstaje ważne zagadnienie do rozwiązania: jakim sposobem dostarczyć świeżego powietrza dzieciom w lecie? Instytucje społeczne, które zajmują się tą sprawą (Towarzystwo Kolonij Letnich), rozwiąże to zadanie zaledwie w drob-

nym ułamku; reszta spoczywa na barkach rodziców.

Mając zatem jeszcze kilka tygodni do tych nieznośnych w dużych miastach upałów letnich, rodzice wielkomiejscy winni wytężyć wszystkie siły, wyzyskać wszelkie możliwości, żeby dzieciom dostarczyć świeżego powietrza, aby nie były one skazane na pobyt w lecie w warunkach wielkomiejskich wśród zgiełku, rwetesu, kurzu i pyłu i powietrza zatrutego cuchnącemi wyziewami.

Niezmordowane, ustawiczne wysiłki w tym kierunku, mimo ciężkich czasów, muszą dać pożądane wyniki. Są miejscowości bajecznie tanie, trzeba je tylko odszukać, są krewni, przyjaciele, znajomi, trzeba do nich udać się, a dzieci wielkomiejskie za wszelką cenę należy gdzieś ulokować w lecie poza miastem.

Rodzice, którzy zbytnio kryzysu jeszcze nie odczuwają i którzy wraz z dziećmi wyjadą na letnisko, zrobią dobry, wspaniały uczynek, jeżeli z sobą zabiorą jedno—dwoje dzieci z tych rodzin, które są ofiarami obecnego kryzysu i żadną miarą nie mogą wysłać swoich dzieci na letnie miesiące na wieś.

Dr. St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

„Narzeka Pani, że Pani córeczka nie ma apetytu, że tak trudno namówić ją do jedzenia. Niech nie zdaje się Pani, że troska, o której Pani mówi, jest tylko udziałem Pani. Troska ta gnębi zarówno Panią, jak i mnie, jak również pierwszą lepszą z naszych znajomych, sąsiadek. Skarży się Pani, ile to nerwów, wysiłków, cierpliwości kosztuje, żeby swoją pupilkę nakarmić. Nie chce jeść, nie ma apetytu i basta. Jeżeli je, to robi to jakby z łaski, jak gdyby czyniła swoim rodzicom wielkie dobrodziejstwo. To, co Pani mi mówi, to nie jest dla mnie jakąś nowiną, bo to samo miałam ze swoim Jurkiem. Trzeba było anielskiej z nim cierpliwości. Trzeba było prosić, błagać, obiecywać, manewrować, politykować; trzeba było zdobywać się na sposoby, coraz to nowsze pomysły, żeby zachęcić dziecko do zjedzenia tych kilku łyżek zupy. A jak często ani prośba, ani groźba nie działała. Dziecko uprze się i nie chce jeść. Każda niemal matka ma w zasobie dużo obietnic bądź pogróżek, które ciągle musi stosować i każda chyba matka ma jakąś obietnicę lub groźbę, która już napewno da pożądany skutek. Ja, naprzykład, uciekam się, gdy już nic nie pomaga, jak do ostatniej deski ratunku, do obietnicy, że pojadę z Jurkiem do maleńkiej Haneczki, ciotecznej siostrzyczki Jurka, którą on bardzo kocha. Oczywiście, że obietnicy Jurkowi zawsze dotrzymywałam. Niewątpliwie i Pani ma jakiś niezawodny sposób, może jakąś obietnicę, do której się uciekać musi w wypadkach, gdy Wandeczka nie chce jeść, a zwykłe

prośby i zachęty nie skutkują?"

„Naturalnie, sposobów tych mam sporo, ale niezawodny wpływ ma obietnica, że pojadę z Wandeczką do Kazia. Wandeczka lubi bawić się z Kaziem; często sobie przypomina, jak to Kazio uratował lalę, która dziwnym trafem przebiła sobie szyję kawałkiem agrafki; Kazio zręcznie wyciągnął ten kawałek i w ten sposób uratował życie kochanej lali. Do tej jednak obietnicy uciekam się rzadko, bo Kazio mieszka daleko, na krańcach miasta, a powtóre niezbyt grzecznie zachowuje się przy stole. Ale zauważyłam, że Pani swego Jurka ani zbyt prosi, ani nic mu nie obiecuje, a on jakoś zjada, czyżby miał apetyt?"

„Nie wiem, czy mu apetyt poprawił się, ale widzę, że je chętniej, niż wtedy, kiedy go prosiłam, kiedy mu groziłam, obiecywałam, nagradzałam, historyjki opowiadałam, lub piosenki śpiewałam. Teraz daję Jurkowi wtedy jeść, kiedy domaga się tego; pozornie nie zwracam na to uwagi, jak dużo zjada".

„To znowu jakaś nowa metoda, o której ja nie wiedziałam".

„Jest to stara metoda, tylko ja o niej również nie wiedziałam, ale odkrył mi ją lekarz, do którego kilkakrotnie z Jurkiem udawałam się i skarżyłam na brak u niego apetytu. Według słów lekarza, jedzenie jest koniecznością, ale zarazem i przyjemnością. Do jedzenia nie powinno się dzieci nigdy namawiac, a tem bardziej zmuszać. Jeśli do przyjemności kogoś zmusza się, to przestaje ona być przyjemnością. Dziecko nie powinno nigdy tego odczuć, że komukolwiek zależy na tem, aby ono jadło. Jeżeli dziecko widzi, że koło niego skacze dużo osób: matka, babcia, ciocia, niania i wszystkie razem bądź zosobna namawiają je do jedzenia, to wtedy stawia opór — nie chce jeść. W większości wypadków, twierdził dalej lekarz, dzieci są obdarzane słodyczami, ciastkami, owocami między głównemi posiłkami; nie można wtedy oczekiwać, żeby dziecko z apetytem jadło obiad, podwieczorek lub kolację".

„To, co Pani mówił lekarz, i mnie trafia do przekonania, ale czy nie dowiedziała się Pani od niego, czy należy dużo podawać dzieciom zup, bo dzieci naogół nie chcą jeść zupy?"

„Owszem, mówiliśmy i o tem; otóż zupy są naogół pod względem odżywczym niezbyt wysoko wartościowe, to też mój doktór dziwił sie, że ogół matek tak bezkrytycznie dąży do tego, żeby dzieci dużo zjadały zupy".

„Od dnia dzisiejszego przestaję już przynaglać, prosić do jedzenia swoją Wandeczkę. Nie będę nagradzała ją za jedzenie, nie będę szafowała obietnicami, trudnemi nieraz do wykonania, zobaczymy, jak będzie jadła"

S. S.

WIOSENKA HANUSI

Ma Hanusia trzeci roczek, ale nie pamięta,
Że widziała kiedyś wiosnę jasną, uśmiechniętą.

Ma Hanusia trzeci roczek... Cóż poradzić na to —
— Zapomniała, że już było kiedyś skwarne lato,

Myśli, że jest zawsze zima. Więc kładąc na nóżki
Sznurowane butki, pyta: mamo, a „lajtuzki"?

— Powiedz „pa" rajtuzkom swoim, kożuszkowi, botom
Już jest wiosna. Już nie będzie śniegu ani błota.

Będzie trawka, a na drzewach zielone gałązki.
Będzie piasek taki złoty, jak Hanusi włoski.

Tup-tup Hanuś po piaseczku nóżkami bosemi,
A słoneczko za dziewczynką szast-prast tuż po ziemi.

Ucałuje słonko nóżki, i rączki, i czoło.
...W lecie ślicznie jest, jest ciepło, jasno i wesolo.

M. Popowska.

Wybór zawodu dla dziecka.

„Jaś przejawia nadzwyczajne zdolności do rysunku!" — „Mania będzie napewno lekarką!" — Józio to przyszły inżynier!" Te i tym podobne „niezawodne" rozpoznania obijają się dość często o uszy każdego, kto się styka ze światem dziecięcym w otoczeniu mam, cioć, babuń, tatusiów lub życzliwych kumoszek i sąsiadów, pragnących wyrazić rodzicom zachwyt swój lub przynajmniej zainteresowanie się dzieckiem oraz znajomość praw psychologji, ewentualnie duszy dziecięcej.

A tymczasem dziecko rysuje, gdyż tym sposobem chętnie i łatwo wyraża swe myśli, rysunek jest dlań środkiem porozumiewania się ze światem zewnętrznym. Gdy mowa dziecka stanie się doskonalsza, a zasób słów bogatszy — być może — zarzuci rysunek... Mania i Józio przejawiają wrodzony im popęd do ruchu oraz chęć wyładowania nagromadzonej energji w całym szeregu czynności, naśladujących czynności starszych. W dalszym rozwoju — czynności te zastąpione są przez inne. A starsi jakże często doznają zawodu!

Dziecko przychodzi na świat z tak wielką ilością odziedziczonych skłonności, że zdawałoby się: one w pierw-

szej linji winnyby zadecydować o przyszłej pracy, przyszłym zawodzie dziecka. Skoro jednakże uświadomimy sobie, że owe wrodzone skłonności dziedziczą się nietylko po rodzicach, ale i po dalszych przodkach (atawizm) — znajdziemy się w nielada kłopocie. Czy o wyborze zawodu mogą decydować zainteresowania — choćby najsilniejsze w okresie pierwszego dziecięctwa?! — Wyjątkowo chyba. W okresie bowiem „pierwszego bujania" (Stratz), t. j. pomiędzy 5-ym a 7-ym rokiem życia, usposobienie dziecka i skłonności jego w tym lub owym kierunku ulegają zmianom. Dziecko staje się kapryśne, wrażliwe, podlega fantazjom i kaprysom, których nie należy brać zbyt poważnie. Nie znaczy to bynajmniej, by można w tym okresie lekceważyć dziecko i drażnić je bagatelizowaniem jego zachcianek. Zwykła, a często większa jeszcze troskliwość, odwrócenie uwagi dziecka niekiedy w inną stronę — to sposoby wskazane i skuteczne. Dopiero po roku 7-ym przejawiają się znów nieco trwalsze i żywsze zainteresowania, które krystalizują się w sposób o wiele bardziej określony dopiero po okresie dojrzewania płciowego. Ponieważ jednak warunki życiowe, namowy rodziców, czy rady opiekunów odgrywają znaczną rolę w wyborze drogi, po której ma się zdążać do osiągnięcia maximum zadowolenia z pracy — wybór ten pada w wielu wypadkach niezgodnie z wrodzonemi skłonnościami (artystycznemi, literackiemi i t. p.), lecz w kierunku tak zwanej karjery. I dopiero w latach późniejszych rozwinięta samowiedza dojrzałego osobnika zmusza go — z jakże wielkim nakładem energji i pracy — do zmiany zawodu lub dozgonnej wegetacji przy znienawidzonym warsztacie. Nuda, rozczarowanie, niekiedy rozpacz towarzyszą pracy, wykonywanej źle i pod przymusem. Kto temu winien? Oczywiście w pierwszym rzędzie rodzice i wychowawcy, którzy nie potrafili dojrzeć w dziecku przejawiających się uzdolnień w okresie kształtowania się ich i skierować dziecko w określonym kierunku. Zapewne: popyt i podaż normują w pewnej mierze te stosunki, kierują do pewnego stopnia wyborem zawodu. Trzeba jednakże pamiętać, że dziecko przejawia zwykle uzdolnienia nie w jednym lecz w kilku kierunkach i że często ono same nie jest świadome: które z nich jest najsilniejsze.

Rola tedy rodziców, nauczycieli i wychowawców sprowadzałaby się do należytego poznania dziecka, jego usposobienia, zainteresowań, uzdolnień, rozwoju fizycznego i psychicznego, skłonności wrodzonych i nabytych. Sumienna i długotrwała obserwacja, wspierana przez dane badań psychotechnicznych (przez specjalistów przeprowadzanych), uchronić zdoła od niejednej omyłki i naprowadzi na odpowiednią drogę. A obserwacje nad dzieckiem należałoby prowadzić od urodzenia, zapisując skrzętnie wyniki obserwacyj. Wysnuwanie wniosków na podstawie tak prowadzonego „Dzienniczka" będzie miało wartość naukową. Dzienniczek jest dokumentem, którego nikt lekceważyć nie będzie.

Wytrawny psycholog czy pedagog większą wagę przywiązywać będzie do takiego dzienniczka, niźli do subjektywnych wynurzeń matki czy ojca.

Podobnie: zapisywanie temperatury dziecka chorego oraz innych danych, zgodnie ze wskazaniami lekarza, będzie dla rozpoznania stanu fizycznego dziecka ważniejsze, niźli utyskiwania rodziców na majaczenie dziecka i t. p.

Często się zdarza, że dziecko wzrastające w otoczeniu o rozwiniętej kulturze artystycznej — ma nader mało wiadomości z dziedziny przyrody, lub też odwrotnie: dziecko intellektualistów za mało zdradza zamiłowania w kierunku sztuki. I to się później mści. Dziecko małe, wzrastające w atmosferze przepojonej słońcem, swobodą i miłością—najdoskonalej przejawia swe zainteresowania w zabawie. Pozwólmy dziecku wówczas działać. Niech błądzi, poprawia, przeinacza, porzuca, to znów niech się chwyta coraz to nowych sposobów, byleby czyniło to z ochotą i zamiłowaniem, gdyż, jak powiada A. Ferrière: „Lepiej narazie źle, ale z zainteresowaniem, niźli bez zainteresowania". W wyjątkowo rzadkich wypadkach, w dziedzinie zwłaszcza sztuki, mechaniki i t. p. u genjalnych jednostek, jak np. u Mozarta, Pascala, od najwcześniejszego dzieciństwa zaznaczyły się nader wyraźnie wybitne talenty i uzdolnienia w pewnym określonym kierunku. Zadecydowały one o całej genjalnej przyszłości niezwykłych tych jednostek, które zabłysły jak nowe gwiazdy w dziejach ludzkości, wywierając olbrzymi wpływ na daną epokę. Niewolno jednakże czynić z tego zasady! Genjalne dzieci rodzą się nader rzadko. My — rodzice, pragnący dobra naszych dzieci — winniśmy wyzbyć się raz na zawsze pragnień, by dziecko nasze stało się w przyszłości tem lub owem: artystą, literatem, uczonym, księdzem, czy też lekarzem! Niech wzrasta, niech krzepnie, niech się rozwija, jak pąk zdrowego krzewu, w warunkach możliwie najodpowiedniejszych dla tego rozwoju! I niech się stanie w przyszłości przedewszystkiem tem — czem ma być na każdem stanowisku — *Człowiekiem*, t. j. jednostką czującą, myślącą i czynną!

Udoskonalające się z dniem każdym nauka i technika zdołają we właściwym czasie orzec niechybnie: jakie zajęcie będzie najwłaściwsze dla naszego dziecka, przy jakim warsztacie pracy winno ono stanąć, zgodnie ze swemi dążnościami i zainteresowaniami, jakie miejsce zajmie we wszechświecie.

Dr. C. Bańkowska.

O tak zw. kłamstwie dziecięcem.

2. Wpływy środowiska.

Jak stwierdzono w poprzednim artykule — dziecko nie kłamie. Czy rodzice są z tego zadowoleni?

Weźmy znowu przykład.

Matka w obecności dziecka oznajmia mężowi, że pewien znajomy zapowiedział swoją wizytę.

— Co, ten idjota Adamski? To okropne! — dochodzą do uszu czteroletniego Tadzika słowa rozżalonego ojca.

Jednak rodzice Tadzika przyjmują pana Adamskiego bardzo uprzejmie. Nawet prezentują mu synka, który jest bardzo rzeczowy, więc mówi:

— Pan jest idjota i po co pan przyszedł!?

Rodzice oblewają się ponsem i starają się zatuszować „głupotę" synka.

Pan Adamski udaje, że słowa czteroletniego brzdąca wcale go nie doszły, lecz wizytę skraca do minimum. Zrozumiałe się staje, że więcej nie wróci.

Po jego odejściu, w domu wybucha burza.

— Twoje wychowanie! — woła do żony rozgniewany ojciec — oczywiście znowu w obecności synka.

A dziecko patrzy na to wszystko i przysłuchuje się.

Dziecko jest rzeczywiście naiwne, bo nie potrafi jeszcze zastosować się do wymagań życiowych i uprawiać konwencjonalnego kłamstwa.

Chociaż rodzice niby to pragną, aby dziecko nie kłamało, w rzeczywistości niczego więcej się nie obawiają, jak jego prawdomówności.

Dziecko nie jest przez długi czas w stanie zrozumieć, dlaczego ojciec czasem mówi, że niema go w domu, chociaż jest, dlaczego źle się wyraża poza oczami o ludziach, z którymi później będzie bardzo grzecznie rozmawiał. Nie pojmuje też, dlaczego każą mu zapewniać ciocię Martę, że ją kocha, chociaż ono nic do niej nie czuje i t d.

W ten to sposób zatruwa się czystą duszę dziecka, wdraża je do kłamstwa i uczy nieszczerości. Mówiąc to, chcę podkreślić, że często skutek bierze się za przyczynę, ze szkodą dla istoty rzeczy. *Wina takiego stanu rzeczy tkwi całkowicie w środowisku,* w jego powierzchowności, tchórzostwie i płytkości jego członków. Dziecko, wychowane w zakłamanem środowisku, wskutek osłuchania się i doświadczenia, nieraz dotkliwego nawet, przenika ostatecznie kłamstwem. Wystarczy oczyścić atmosferę, aby dziecko przestało kłamać.

Przytem jedna uwaga. Nigdy nie należy nazywać dziecka kłamcą, nawet wówczas, kiedy minie się z pra-

wdą z różnych względów. Tak zw. kłamstwo dziecka bywa przeważnie tylko nieporozumieniem, albo naśladownictwem członków otoczenia. Przezywanie zaś kłamcą ma bardzo ujemny wpływ na dziecko. Chciaż nie pojmuje znaczenia samego słowa, odczuwa doskonale, że dorośli są z niego niezadowoleni i pragną je upokorzyć i poniżyć. Takie zaś poniżenie degraduje je nietylko w porównaniu z rówieśnikami, ale odbiera szacunek dla siebie samego i może wywołać utratę wiary w swoją osobistą wartość.

Stefanja Lewartowicz.

Marzenia o rodzeństwie.

Jednem z najgorętszych pragnień dziecinnych jest posiadanie stałego towarzysza, kogoś bliskiego, na kogoby można przelać całą swą czułość czy władzę. Takim naturalnym towarzyszem jest przedewszystkiem braciszek lub siostrzyczka — cel wzdychań wszystkich jedynaków.

Oto charakterystyczny fakt, jaki w dzisiejszych czasach jest na porządku dziennym. Sześcioletnia Halinka bardzo często prosiła o małe dziecko — braciszka lub siostrzyczkę. Pewnego razu na wizycie u swej małej kuzynki Wandzi zaczęła również prosić o dzidziusia. Wówczas matka zaczęła jej tłumaczyć, że Wandeczka to przecież jej siostrzyczka. Na to Halinka wydęła pogardliwie usteczka i oświadczyła: „Cóż to za siostrzyczka, która nie śpi razem i nie mieszka za mną..." I miała rację. To tylko znajoma, choć krewna. Nawet najczęstsze wizyty nie wyrobią tego poczucia bliskości, jakie daje codzienne obcowanie, gdy wspólna jest rozrywka, posiłek, czy praca.

My, dorośli, nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak często brak rodzeństwa staje się tragedją dziecięcą. Napozór jedynak, otoczony miłością i pieczołowitością wszystkich, powinien być jak najszczęśliwszy. Tymczasem właśnie ta ciągła opieka starszych, ten dosyt w zaspakajaniu wszystkich pragnień stwarza nudę, nudę zabijającą radość dziecinnych dni.

Ot np. Jaś jest prześlicznym 5-cioletnim chłopcem, inteligentnym i rozwiniętym. Bawią się z nim ochoczo wszyscy dorośli, ma moc zabawek oraz wszelkie warunki materjalne doskonałe. Jednak pewnego dnia wybucha, mówiąc do ojca: „Albo tatuś ukradnie dziecko, albo jedziemy do Poznania, bo ja tak dłużej nie mogę wytrzymać!" W Poznaniu Jaś ma małych kuzynów i w nadziei spędzenia z nimi kilku dni pragnie tam jechać.

Czasem brak rodzeństwa nie wywołuje tragedji dziecięcej, ale prawie zawsze wpływa ujemnie na szczęście dziecka i jego charakter. Dziecko wychowywane wśród starszych jedynie, będzie przedwcześnie rozwinięte, za-

traci żywość i radość dziecinną, a żaden, choćby najlepszy, wychowawca nie zastąpi mu nigdy tej cudownej szkoły życia, jaką jest współżycie z rówieśnikami.

Nie będę się rozwodzić nad złemi skutkami przeczulonej miłości rodzicielskiej do jedynaka, bo zbyt wiele musiałabym pisać. Chciałabym tylko na jedno jeszcze zwrócić uwagę. Co stanie się w przyszłości z tem jedynem dzieckiem, gdy zły los zabierze mu rodziców, a choćby tylko matkę? Przecież rodzice nie są wieczni i gdy ich ukochanie nie założy sobie własnej rodziny lub nie ma bliskiej, z którą jest naprawdę zżyty, zostaje samo, zupełnie samo na świecie.

Czy chcielibyśmy zgotować taki los naszemu dziecięciu, czy mamy prawo pozbawiać je tej podpory w życiu, jaką stanowi ukochana siostra czy brat?

Przyjaźń z obcymi rówieśnikami jest nietrwała, kończy się najczęściej z opuszczeniem szkoły lub zmianą miejsca zamieszkania. Natomiast nie mogę sobie wyobrazić, żeby zobojętniało wobec siebie rodzeństwo, wzrastające w wspólnej miłości. Raczej bywa tak, że rodzeństwo wcale się nie przyjaźni, są różnych usposobień, zapatrywań, ale w chwilach przełomowych zawsze odezwie się głos krwi, który przypomni, iż mamy kogoś bardzo bliskiego, z kim mamy wspólny początek.

Skoro jasno sobie uświadomimy, jak wielkiem szczęściem jest posiadanie rodzeństwa, jak często jedynactwo stanowi tragedję życia dziecinnego, jasne się nam stanie, że mieć czy nie mieć dzieci, to nasza sprawa, ale skoro decydujemy się na jedno dziecko, mamy obowiązek dać mu choć jednego braciszka czy siostrzyczkę.

A. Malatyńska.

Kształcenie wrażliwości estetycznej.

Drzewa owocowe kwitną...

Piękno, estetyka i dziecko małe — jakoś się nie łączy — sprawy te odsuwa się na później — zwykle na czas po ukończeniu wykształcenia średniego — szkoła, okres nauki na to czasu, jakoby, nie pozostawia. Po maturze nadejdzie okres, kiedy młodzieniec, czy dziewczyna rozporządzają już swobodniej swoim czasem, a wtedy częste bytności na wystawach, koncertach, pokazach czy recitalach.

Założenie docna błędne. Nad rozbudzeniem wrażliwości estetycznej w dziecku należy pracować od życia zarania.

Jak zwykle z małem dzieckiem, wyzyskujemy przedewszystkiem nasuwające się same przez życie okazje, przytem jedno z dzieci wrażliwsze z natury, inne—mniej. Oto np. dziecko nad morzem niezawsze łowi ryby, robi babki z piasku, kopie kanały, zbiera kamyczki, muszelki, brodzi po

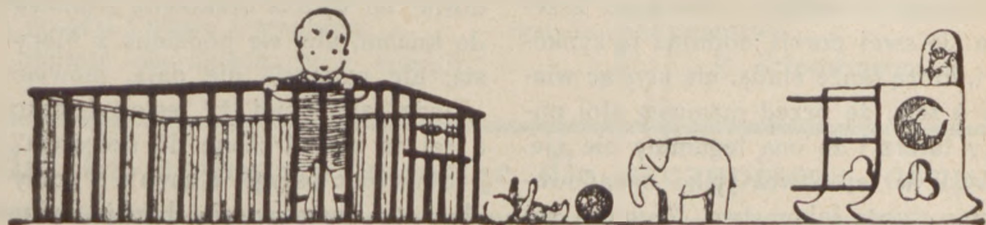
wodzie. Niezawsze jest w ruchu ciągłym, śmieje się burzliwie do słońca, wielkiej, wolnej przestrzeni, używa swobody. Ma ono i chwile uciszenia. I nietylko kiedy, zmęczone żarem, chroni się pod dobroczynny parasol mamy, czy leży nieruchomo na piasku. Widziałam dzieci, małe bardzo, stojące długo, długo, nieruchomo, zapatrzone w bezkres morski, całkowicie tem pochłonięte, niewrażliwe obojętne na to, co się dzieje naokół. Chłonie ono wtedy w siebie piękno wielkiej, odkrytej przestrzeni, migotu fal, błysku iskier słońca na wodzie, zmienności barw morza, nieba. Samo. Widziałam to dużo razy.

Nie trzeba i dalekiego morza... Zbliża się obecnie w przyrodzie przecudny moment, którego uroku nie docenia się. To kwitnienie drzew. Kto dotąd zaniedbał, nie dopatrzył, niech śpieszy tego roku na tę uroczystość. W Warszawie na Saskiej Kępie, na Woli, w Parku Paderewskiego czy Czerniakowie są jeszcze sady. Drzewa w bieli, jabłonie różowawe. Idziemy alejką środ nich. Dzieci zwykły mówić: „Jak panna młoda!" Biało, biało, biało... zieleni u góry ani widu. Niczem duchy jakieś, niewidy, zbiegły się drzewa. Wzięły się za ręce, stoją, tłoczą się naokół. Morze bieli. Jakiś dziwny, uroczysty nastrój, świąteczny, uroczystość w przyrodzie.

Tego, co dziecko ma ujrzeć, nie zapowiadajmy mu, tu wiele zależy na nieprzygotowaniu, na uroku niespodzianki. Dziecko nigdy nie widziało tego. Chłonie to piękno całą osóbką. Tylko za rękę nas trzyma mocno, poważnie. Nie chce się rzucić, burzyć, jak bywa w tylu, tylu innych razach. Poznaje, że prócz dźwięków hałaśliwych, barw jaskrawych, złota, drogich kamieni — jest jeszcze inne piękno, czar ciszy, jakiegoś przedziwnego nastroju. Tu dziecku mówić nic nie należy, wcale, nie nazywać istoty tego, co chłonie. Nawet zwykłe: „Prawda, Isiu, jakie to ładne?" — zbędne, nawet szkodliwe. Z rozkoszą zato będziemy słuchali, jak, wróciwszy do domu, tym, co z niem nie byli, klaszcząc w rączki i skacząc, oświadczy z uniesieniem: „Jak! tam było ładnie! jak ładnie!"

Idziemy zatem tego roku na kwitnienie drzew! Dzieci lubią zawsze zbierać, kolekcjonować — mogą, schyliwszy się, nazbierać w trawie przygarście płatków śnieżnych — będą je oglądały, układały w domu.

Józefa Gażyńska.



Nieco o egoizmie.

— Wiesz, moja droga — zwierza się jedna z pań swej przyjaciółce — martwi mnie bardzo ostatnio Staś, robi się z niego straszny samolub.

Staś rzeczywiście zdradza dużo egoizmu w swym charakterze, trudno sobie z nim dać radę, tyranizuje swoją matkę w niemożliwy sposób, służącą bije, nawet sam ojciec nie może sobie z nim dać rady. Jest przykry dla otoczenia, rówieśnicy też za nim nie przepadają. Jak walczyć z charakterem Stasia, jak dopomóc mu do przegięcia się na tę lepszą szalę wagi, jaką jest jego duszyczka. Przypatrzmy się kilku obrazkom z życia Stasia i osądźmy sami, w jakim stopniu i kierunku przyczynić się one mogą do rozwoju jego charakteru.

1. W domu Stasia siedzą wszyscy przy obiedzie. Zupa i mięso zjedzone, kolej deseru. Mamusia rozdzieliła każdemu porcję leguminy. Staś, który grymasił przy pierwszych daniach, rzuca się łapczywie na deser i zjada w okamgnieniu, prosząc o jeszcze. Poza porcjami wydzielonemi, deseru więcej niema. Staś ma ochotę płakać. Mamusia wówczas z heroizmu zrzeka się swej porcji, oddając ją synkowi, którą tenże zjada, nie myśląc wiele o tem, że przed mamusią stoi pusty talerz i że ona leguminy nie zje. Myśli w tej chwili tylko o zadowoleniu swego łakomstwa. Mamusia natomiast pełna dumy, że „ostatni swój kęs" oddaje ukochanemu dziecku. Mamusiu, bądź pewna, że mały twój synek nie ocenia twego poświęcenia zupełnie, a wewnątrz jego istotki podświadomie tworzy się prawidło, że tak być powinno zawsze. Postępowanie twoje *psuje* Stasia, a korzyść, osiągnięta z dodanej mu drugiej porcji leguminy, jest minimalna w porównaniu z uszczerbkiem moralnym.

2. Niedziela. W dniu tym tatuś przynosi zawsze na po obiedzie ciastka. Staś naturalnie pierwszy wybiera sobie, które lubi najlepiej, następnie rodzice. Po zjedzeniu mamusia mówi do Stasia:

— Stasiu, idź wyrzuć papierki, żeby Marysia (służąca) nie wiedziała, żeśmy jedli ciastka.

Staś zbiera skrupulatnie papierki i spełnia polecenie, myśli przytem o tem, dlaczego służąca Marysia nie dostała ciastka narówni z innymi członkami rodziny. Jest ona widocznie gorsza od nich i nie zasłużyła na ciastka. Myśli Stasia płyną prosto i zadziwiająco logicznie: Wczoraj np. dostał od wujcia czekoladę i pobiegł do kuchni, aby się podzielić z Marysią, ale mamusia nie dała, mówiąc: „Zjedz sam lepiej, ty jesteś dziecko, a jej to niepotrzebne do szczęścia".

Staś więc ostygł w zapale i pomyślał, że rzeczywiście lepiej będzie

zjeść samemu, chociaż obiecał był wczoraj Marysi, że się z nią podzieli, skoro zabawi się z nim w ciuciu-babkę. Ale „krzywoprzysięstwo" Stasia jest, bo to „jeszcze dziecko przecież", tak twierdzi przynajmniej najczęściej mamusia. A to się nazywa, mamusiu, „spaczanie charakteru dziecka".

3. Tatuś jest na spacerze ze swym jedynakiem. Przed jedną z wystaw sklepowych Staś stoi dłużej, niż zwykle. Choć obejrzał już wszystko dokładnie, nie chce odejść. Zapytany o przyczynę, mówi:

— Tę fuzję musisz mi kupić, tatusiu.

Tatusiowi trudno jest w danej chwili wydać pieniądze i tłumaczy synkowi, jak może, że fuzję kupi kiedyindziej, jak będzie miał więcej pieniędzy. Staś nawet słuchać o tem nie chce, wpada w pasję, tupie nóżkami, powtarzając jedno i to samo:

— Musisz mi kupić!...

Staś jest mądry i zna słabostki swoich rodziców, wie, że takich scen boją się. jak ognia. Co robić wkońcu, „niema rady" i „dla świętego spokoju" (w imię którego popełnia się cały szereg karygodnych czynów), tatuś wchodzi do sklepu i kupuje Stasiowi żądaną zabawkę, Staś nawet nie dziękuje za nią, myśli sobie:

— Dosyć i tak na to siły straciłem, zanim ją na krzyk... — i jak rzecz, która mu się dawno należała, bierze ją do ręki i niesie z triumfem.

Słabość charakteru, brak energji, tatusiu. Czemu w innych trudnych wypadkach życiowych nie jesteś tak bezsilny. Bo tu nie chce ci się poprostu „pomyśleć" nad radą, nie doceniasz powagi tej kwestji, ktora wydaje ci się tak błahą.

4. Do Stasia przyszli goście, Józio i Marysia. Bawią się świetnie we trójkę, ale pora już iść do domu. Do jednego z dwóch pajacyków Stasia rozgorzała miłością mała Marysia. Staś już ma przez chwilę ochotę oddać go „na zawsze" Marysi, ale napotyka wzrok mamy. Cofa rękę. Wszak mama zabroniła mu kiedyś oddawania swoich zabawek dzieciom.

— Zbyt drogo one kosztują — rzekła wówczas.

— Ma się mamusia później gniewać — myśli Staś—to lepiej nie dam.

Mamusiu, czemu zabraniasz swemu dziecku rozkoszy, jaką daje niekiedy obdarowywanie swoich bliźnich.

— — — — — — —

Przemknęły przed nami cztery obrazki z życia Stasia. Ponieważ życie Stasia jest minjaturą „dużego życia" — obrazki te latarnia czarnoksięska na małym dziecinnym ekraniku puściła przed nami w pełnem świetle. Ujrzymy je kiedyś prawdopodobnie jako duże obrazy na dużym ekranie życia. Rolę małego Stasia będzie grał duży Stanisław, jako reprezentant partji „psutych jedynaków", a role mamusi, służącej, tatusia, małej Marysi — społeczeństwo.

R. Sztrancmanowa.

Maj to najlepszy miesiąc dla szczepienia ospy.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani Helenie Nikołajewskiej. 8-io miesięczne niemowlę, odżywiane wyłącznie sztucznie, powinno jadać 5 × na dobę, w odstępach $3^1/_2$ godzinnych.

1 × w porze południowej kasza na smaku z jarzyn, lub lekkim rosole z cielęciny, oraz jarzyny. 2 × mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem $1^1/_2$ łyż. od herb. cukru na 100 gr mieszanki. Dwa pozostałe jedzenia mleko z cukrem, sucharkami lub bułeczką, a raz kaszka na mleku z cukrem. Poszczególna porcja jedzenia 180 gr.

W 10-tym miesiącu można jeszcze jedną mieszankę zastąpić mlekiem z kaszką (tapioka, krakowska).

W 11-tym miesiącu można przejść na odżywianie 4-krotne, przyczem ilość mleka nie powinna przekraczać 500 gr. na dobę. Poszczególna porcja wówczas 200—250 gr.

Oprócz powyższego koniecznie surowe soki lub jabłko skrobane.

Brak zębów u 8-io miesięcznego niemowlęcia nie powinien budzić obaw, jakkolwiek może być przejawem nawet niewielkiego stopnia krzywicy, co oczywiście może tylko osądzić lekarz domowy.

2. *Matce Lilki.* 2-miesięczne niemowlę powinno być odżywiane 6 × na dobę, w odstępach 3 godzinnych. Poszczególna ilość pokarmu 130—140 gr.

W czasie Pani pracy w biurze należy podawać dziecku mieszankę lub, o ile ma Pani tyle pokarmu, aby dziecku pozostawiać odstrzyknięty, pokarmem.

Pokarm powinien być odstrzyknięty do czystego naczynia, następnie przelany do czystej buteleczki i przed podaniem ogrzany w ciepłej wodzie.

Mieszankę w tej chwili mała może dostawać $^1/_2$ mleka, $^1/_2$ kleiku owsianego z dodatkiem $1^1/_2$ łyż od herb. cukru na 100 gr. mieszanki. Z ukończeniem 3 miesięcy trzeba przejść na mieszankę o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem $1^1/_2$ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki.

Przy zapartych stolcach można dawać surowe soki w przerwie pomiędzy jedzeniami.

Co do wymiotów, występujących raz w tygodniu, nie należy, zdaje się nam, przywiązywać specjalnej wagi.

3. Pani Wandzie Jurkowskiej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

4. Pani Józefie Szelickiej. Wobec „ognipióru" u dziecka Pani, należałoby mu zaszczepić ospę śródskórnie.

5. Pani J. Bońkowskiej. „Vitavitu" nie można podawać dziecku w tak dużej ilości i tak długo. Preparat ten można stosować tylko z przepisu lekarza.